TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 124.

Dnia 15 Października 1818 roku v. s.

STAROŻYTNOŚĆ.

Filona Żyda o Cnocie i jéy częściach. Wynalazł, przełożył i objaśnił Anioł Maj A. C. D. w Medyolanie. 1816.

Literatura wdzięczną bydź powinna uczonemu i niespracowanemu w badaniu starożytności doktorowi, Xiędzu *Maj*, który, wydobywszy z zapomnienia wiele jéy skarbów, zagrzebanych w bibliotece ambrozyańskiéy, dziś nas tym jeszcze, nowym zupełnie, i nieznajomym udarawał. Samo imie pisarza, wzbudza nayżywszy interes w ludziach mających gust i naukę; o zaletach wydawcy tyle tylko powiedzieć możemy, że pisma włoskie powszechnie go uwielbiają, a Dziennik Medyolański liczne mu, za to wydanie w szczegolności, ogłasza pochwały. Spodziewamy się, i przekonani jesteśmy, że, dając krótki wyciąg nie-

których ważniéyszych mieysc tego traktatu, dogodzimy ciekawości powszechnéy, która się obudzać zwykła na samo imie Filona.

Lecz naprzód o wydaniu powiedzieć należy. Zyskaliśmy zupełnie nam nieznane pismo Filona Żyda. Znalezca przypisał je, w łacińskiéy przemowie (wraz z innemi, dotąd niewydanemi, pismami starożytnych autorów, w drugim tomie osóbno umieszczonémi) Margrabiemu *Giangiacomo Trivulzi*. Następuje rozprawa, podzielona na trzy części: w piérwszey mówi o niniéyszym Filona traktacie; w drugiéy o *Kronice Euzebiusa Pamfila*, zachowanéy w armeńskim starym rękopiśmie; naostatek o wielu innych autorach, których szacowne zabytki literatury i nauk z nocy zapomnienia wydobył. A zdając sprawę naprzód o Filonie, znalezionym niespodzianie między rękopismami w ambrozyańskiéy bibliotece, powiada, że tytuł tego Kodexu „*Niewolnikiem jest każdy głupi.*" Uznał bydź fałszywym: należy on bowiem do innego znajomego, a dziś równie zagubionego traktatu tego żydowskiego Platona; przetoż wydawca obecnego rękopismu dał mu tytuł wyprowadzony z rzeczy, *De virtute ejusque partibus* (o cnocie i jéy częściach, albo raczéy, o jéy rodzajach i przymiotach). I chociaż pomiędzy pismami tego sławnego filozofa,

które niezliczonemi ś. Hieronim mieni dotąd ninieyszy traktat nie był liczony: nie można jednak wątpić, aby nie był jego dziełem; zadziwia się atoli *Maj*, że o nim żadnego więcey nie znalazł śladu w armeńskim kollegium Weneckiém, gdzie jest mnóztwo na język armeński przełożonych greckich pisarzów, których text oryginalny zaginął. Tu wchodząc w sprawiedliwe pochwały Doktora Zohrabo, szczęśliwego zbieracza starożytnych armeńskich rękopismów, w których jest wiele dzieł greckich przełożonych, mówi daley, że Zohrabo posiada wiele traktatów Filona, prócz obecnego, o którym mówimy, potraconych we własnym języku, a w wiernym na armeński przekładzie dochowanych. Albowiem od panowania na wschodzie Arkadiusa i Teodozyusa młodszego, Armenija, własnym Królom podległa, sprawowana w obrządku Chrześciańskim przez pobożnego swego patryarchę Wielkiego Izaaka, obeznała się z grecką literaturą, i młodzież swą umyślnie wyprawiała do Aten, Konstantynopola i Alexandryi, gdzie się ćwicząc w naukach, wielu z niey na swoy język przekładało dzieła greckie. Ztąd w bibliotekach tego narodu wiele ksiąg, mianowicie pisarzy historycznych, nieznanych nam zupełnie, zostało aż do dnia dzisieyszego. Można mieć nadzieję, że kie-

dyś, gorliwi i pracowici uczeni wydobędą je z ciemności, i nowe światło rzucą na starożytność.

Przystępuje *Maj* do opowiedzenia losu armeńskiego rękopismu dzieł Filona. Znaydował się ten kodex, powiada *Maj*, w jednéy izbie przy Ormiańskim kościele we Lwowie, w Polszcze, zagrzebany w kurzu, i pleśnią okryty, któremu chociaż kilku kart nie dostawało, uratował jednak z sobą ośm traktatów dotąd nie wydanych, i pięć już znajomych; wynalazł go tam doktor Zohrabo. Można sądzić, że ten prześliczny pargamin, pięknémi pismem kopjowany, wziął swe nastanie około półowy 13 wieku.

Wylicza poźniéy wydawca napisy tych trzynastu traktatów, i obszerne uczone daje o nich wiadomości.

W drugiéy części wykazuje rzadkie zalety armeńskiego języka, któremi się podniósł i wzbogacił, przyswajając wiele z greckiego. Przed innemi, uwielbia posiadanie w tym języku kroniki Euzebiusza, któréy xięgi piérwsze zupełnie zaginęły, a drugie, pofałszowane i przerobione nas doszły. Co do armeńskiego Kodexu téy kroniki, dosyć jest powiedzieć, że jest naydoskonalszym ze wszystkich, dotąd znajomych, zawierającym, w obódwóch swych xięgach wiele traktatów i chronologicznych tablic, przedtem nieznanych, wyświecających

próżność wniosków i domniemań, na które się przesadziły głowy naysubtelniéyszych kommentatorów zfałszowanéy Euzebiusza kroniki. Pismo stare niezmiernie, i podpis jednego patryarchy armeńskiego kościoła, z 11 lub 12 wieku, stanowią dosyć o autentyczności tego kodexu. Kolegium armeńskie weneckie obiecuje go drukiem ogłosić. Powiedziawszy o wielkim szacunku tego odkrycia, Maj przedstawia czytelnikom niektóre probki swojego dzieła, ogłaszając po łacinie przedmowę, początek i częstokroć treść całych rozdziałów. Nadto próżném byłoby przedsięwzięcie, w krótkości wyłożyć prospekt całego dzieła: dostateczną będzie, przytaczając tu własne jego przedmowy słowa, dać poznać ogrom zamierzonéy pracy przez uczonego Maj, jak go dziennik Medyolański zowie: Xiążęcia Kronikarzy (PRINCIPE DE' CHRONACHISTI).

„ *Rozwinąłem*, powiada on, *wiele Kodexów dawnéy historyi, które jeszcze u Chaldeyczyków i Assyryyczyków były powagą wiary historycznéy, i o które się starali, jako rzetelne i pewne (jeśli czemukolwiek na świecie wierzyć można) Egipcyanie i Grecy; w których spisane są lata królów i Olympiad, równie jak i świetne wyprawy Barbarzyńców, Persów, Greków i innych narodów, oraz dzieła nadzwyczayne; wodzowie, mędrcy, bohatyrowie, poeci, historycy i*

filozofowie. Wreście zdało mi się bydź w mieyscu, a nawet bardzo użyteczną i potrzebną rzeczą, zebrać pokrótce ogół. a szczególniey, należycie rozporządzić w dziele mojém starożytną narodu żydowskiego historyą, z określeniem czasów, w celu wyjaśnienia, na ile lat Moyżesz poprzedził przyyście Chrystusa. Przebiegając więc, stosownie do zamiaru mego, pisma starożytnych, naprzód wyłożę kroniki Chaldeyskie i Assyryyskie; wskażę potém królów Medów, Lidów i Persów. Następnie roczniki żydowskie ułożę wskazanym porządkiem; potém dzieje Egipcyan, do których przyłączę Ptolomeuszów.... Po dopełnieniu tego, wracając do rozpoczętéy historyi.... i zaczynając od Greków, którzy panowali w Sycyonie; przeydę do tych, którzy rządzili ziemią Argiwską i Atenami.... i do innych, którzy królowali w Sparcie lub Koryncie, albo w któreykolwiek stronie mieli panowanie nad morzem. Przyłączę do tego opisanie greckich Olympjad. Ile pewnych i zgodnych mieć będę wiadomości; oznaczę poszczególnie królów, którzy Macedonami, Tessalami, Assyryyczykami, i innemi Azyanami władali po Alexandrze. Wreście spiszę poczet Królów od Eneasza, po wzięciu Troj w Latium, panujących; potém tych, którzy po Romulusie założycielu Rzymu, i po Juliuszu Cezarze i Auguście panowali. Naostatek wyliczę rocznych Konsulów, bę-

dących w środkującym czasie, między temi dwóma pocztami panujących. Tak zebrawszy te materyały historyi, przystąpię do ułożenia kanonu kronik, i z tego zbioru wyłożonych faktów, przechodząc do porządku wnętrznego Królów i naczelników każdego narodu, podzielę ich wedle ciągu czasu, i na nowo oznaczę udzielnie lata każdego.... a w krótkich opisach wskażę czyny, które wsławiły ich panowanie.

W trzeciéy części wykłada wielkie zalety mnóztwa armeńskich rękopismów, godnych, ażeby ich przekłady wzbogaciły królestwo nauk. Pominąwszy tu wszystkie uczone i piękne uwagi Maja, przemilczeć nie powinniśmy szczególniéy o tém, że Biblia armeńska, wedle zdania krytyków i uczonych armeńskich, cudowną wymową wyłożona, jest naywierniéyszém tłumaczeniem jednego z pięciudziesięciu exemplarzy pisanych z rozkazu Konstantyna, pod przeyrzeniem wspomnionego Euzebiusza Biskupa Cezaryiskiego, albo nawet i samèy Hezaplieznéy, to jest: Orygenesa Biblii, dokonaném przez Izaaka Patryarchę armeńskiego; na jéy albowiem Kodexach dają się widzieć znaki popraw, zwykle używanych od Orygenesa; pomimo różności jéy w wielu miéyscach od innych Biblii, których przez polyglotyczne przekłady, exemplarze raz z Alexandryiskim, drugi raz z Waty-

kańskim, lub z Hebrayskim Kodexem zgodne, różnią się między sobą nieźmiernie: ta Biblia jest uznana przez teraźnieyszych krytyków za *szacowną, naylepszą, Królową wszystkich innych, oraz doskonały wzór piękności i wymowy.*

Nie pozwala nam szczupłość mieysca rozszerzać się nad zaletami mędrca, historyka, naywymównieyszego i nayznakomitszego pisarza armeńskiego, Moyżesza Choroneńskiego; ani nad pożytkiem uczenia się ich języka, abyśmy sami bydź mogli uczęstnikami tych skarbów, które posiadają ich biblioteki, szczególniey w rzeczach religiynych i w przedmiocie pism starożytnych; ani nad szacunkiem i dawnością ich języka, zwanego Haikańskim, jakoby jeszcze od *Haika*, spółczesnego i nieprzyjaciela Belusa Króla Babylonu, który zaprowadził zbroyną ręką osadę do Armenii, i tam państwo swoje założył. Kray ten, wedle niektórych, miał bydź mieyscem raju ziemskiego, a potém piérwszą kolébką ludzkiego rodzaju, od Noego, który tu osiadł. Radzilibyśmy tylko ochotnéy młodzieży, szczęśliwą skłonnością ku nauce starożytnych języków obdarzonéy, czytać to mieysce w saméy rozprawie uczonego Maja, aby uczuć mogli te pobudki, które on szlachetnym umysłom wrażać umie, a tak bardziéy się zachęcili do póyścia za jego radami.

Po tém krótkim wyłożeniu treści wstępu dzieła, pozostaje nam poznanie samego traktatu Filona, którego Maj wydał text grecki, z równie pięknem, jak i wierném na łacińskie przekładem. Ponieważ Filon głębokością nauki, wzniosłością myśli, i stylu czystością doszedł tego stopnia sławy, że zasłużył na imie drugiego Platona; ale, że dzieła jego, ani są powszechnie dzisiay znanemi, ani czytanemi od wielu; spodziewamy się więc, że czytelnicy nasi chętnie przyimą nasz zamiar zdania im krótkiego rachunku z maxym, w téy księdze zawartych. Ieżeli w tém tłumaczeniu, które ofiarujemy czytelnikom, nie można będzie rozeznać żywości myśli, wyboru wyrażeń i attyckich sposobów mówienia, które stanowią ozdobę oryginału, dadzą się jednak widzieć myśli i wyobrażenia, i owa świętość moralności, która do wszy[illegible]h wyznań i wszelkiego stanu osób stosować się daje.

Rozprawia Filon o cnocie w ogólności, przez którą człowiek dziwnie się oddala od natury innych źwierząt, a ile siły ludzkie są zdolne, przystępuje niejako do Boga. Następnie roztrząsa: pod jakiemi względami i w jakich okolicznościach wykonywa się cnota; ztąd uważa ją w różnych jéy cieniowaniach i charakterach, które przybiera, stosownie do swoich skutków; a przetoż

ją dzieli na wiele klass i gatunków, podwładnych ogólnemu i rodzajowemu wyobrażeniu. Z pomiędzy wielu, które rozgatunkować potrafił, zatrzymuje się nad głównemi w ciągu traktatu wykładanemi, a w ostatnim rozdziale następującym je porządkiem rozróżnia.

„ *XXVI.* Pomiędzy ogólnemi cnotami, są: rostropność, sprawiedliwość, męztwo, powściągliwość; szczególne zaś, do rostropności należące: pobożność religiyna, umiejętność fizyczna, zdrowa rada; do sprawiedliwości: świątobliwość, ludorządztwo, dobroć; do męztwa: ochoczość, wspaniałomyślność, łagodność; do powściągliwości: skromność, szczodrobliwość, przystoyność. Pobożność religiyna ściąga się do rzeczy bozkich; umiejętność fizyczna do przyrodzonych; zdrowa rada, do ludzkich, świątobliwość należy do służby Bożéy; ludorządztwo do usług powszechnych; dobroć do prywatnych. Ochoczość dopełnia się w rzeczach pomimowolnych; wspaniałomyślność w dobrowolnych; łagodność w stosunkach z ludźmi; skromność zaś względem chwały; szczodrobliwość stosownie do bogactw; przystoyność, co do roskoszy."

Oto, co mówi o cnocie powściągliwości.

„ *II.* Bóg z istoty swojéy nie potrzebuje niczego: ponieważ jest naydoskonalszym, i dziwnie wystarczającym sam sobie. Że-

by człowiek nie potrzebował niczego, jest to dlań zupełnie nie podobném. Od cnót zaś lub występków, które nad nim panują, zawisła większa lub mniéysza miara potrzeb jego. Mniéy potrzebujący, bardziéy Bogu podobnym się staje, i sam jest wyższym od siebie; ten zaś, który więcéy potrzebuje, zbliża się do istot nayniepodobniéyszych Bogu, i naypodléyszych. Powściągliwość więc która jest udziałem cnoty, jest właśnie taki stan umysłu, który przestaje na naymniéyszych potrzebach życia; a to, tak co do ilości, jako i ceny. Nie wiele trudu przynosi ich nabycie, albowiem rzeczy naytańsze są i naypodléysze i łatwe do dostania: te przenieść nad trudne do osiągnienia, kosztowne i rzadkie, jest udziałem wstrzemięźliwego i sobie wystarczającego męża."

Zdaje się, że tu czytamy, zdania starożytnych i oyców świętych, wyłożonych przez Bartolomeo da San Concordio, z poważną prostotą i prawdziwie religiyną gorliwością, gdy przebiegamy rozdziały, w których o naygórniéyszych cnotach rozprawia Filon.

„*XII*. Królową cnot wszystkich, do któréy oraz wszystkie dążyć powinny, bez któréy z innych żadnego nie byłoby pożytku, jest pobożność religiyna. Ten zaś przymiot, za pomocą którego łączymy się z wyższemi istotami, i od podłych naybardziéy

się rozróżniamy, bez wątpienia naycelniéyszy ze wszystkich, nie co innego jest, jedno pojęcie: przetoż, pomiędzy stworzeniami, co mają dar pojęcia, i przedmiotami, któremi się ono zaymuje, ze wszystkich istności, Bóg jest naylepszą; za pomocą więc naylepszego z przymiotów naszych, kosztując naylepszéy ze wszystkich, co byt mają istoty, moglibyśmy nayszczęśliwsze tym sposobem prowadzić życie. Przetoż poznanie Boga byłoby naywyższą błogością ludzkiego życia, tak, jako jest nayglówniéyszą pobożności religiynéy zasadą."

Rozważając okiem filozofa skutki téy cnoty, która, nie jak podłość i miękkość, owszem przeciwnie, robi nas mężnymi i mocnymi do zniesienia przeciwnych kolei losu, oto jak Filon zachęca, aby się umiarkowanymi i wielkomyślnymi stawali.

„*XIII.* Należy oraz wiedzieć, co zwykle chodzi z życiem skromnych i wspaniałomyślnych; dokładnie rzecz śledzącym okaże się, że skromni od rozwiązłych niemniéy używają roskoszy; ani, że wspaniałomyślni większemi od podłych są obarczeni pracami. Zdaje się nadto, że roskosze mają tę własność, iż uciekających od trudów i namiętnie ubiegających się za niemi, opuszczają raczéy, jako nieczułych już przez sytość i nałóg, i robią ich często niesposobnymi do ubiegania się o nie, i nikczem-

nią ich ciało. Nawzajem zaś dla skromnych i wielkomyślnych, którzy tego tylko używają, co nieodbicie do życia jest potrzebném, są one bardziéy kwitnące i nie szkodliwe. Nieprzyjemności gonią za tymi, którzy uciekają od nich, i są roskoszy miłośnikami, a przychylają się raczéy do nietroszczących się o roskosze i cierpiących, którzy przez przyzwyczajenie, mniéy się czułymi stają w nieszczęściach, i w nagrodę cierpliwości długiéy, osięgają większą dzielność ciała."

Pięknym i słodkim językiem, uczy potém przeciwności zwyciężać, i do zwycięztwa właściwemi uzbraja uwagami.

„ *XV*....... Znać także potrzeba, że wszystko w ten sposób, jak od Boga jest ułożone, taki, a nie inny zawsze miałoby skutek; że jest przeznaczone na dobry koniec, i pięknie (o czém inaczéy nie można powiedzieć), i również dla dobra naszego; może nawet z niedocieczonym względem nas zamiarem; niemniéy zaś i z następnéy przyczyny. Takie przeciwności są dla wielu z nas i szkołą, i karą; przeznaczoną do zapobieżenia występkom, i poprawieniu życia, tak na naszą działając duszę, jak zwykły lekarstwa, zastosowane do ciała naszego w rozmaitych niemocach i chorobach; dla innych zaś są walką i doświadczeniem, które ich świetniéyszymi ukazać mają w za-

wodzie, tak jako ćwiczenia gymnastyczne ukrzepiają ciała. Nie przystoi więc jednym, ani drugim, oburzać się przeciw tym umartwieniom; ale owszem, jeśli się nam podoba, trzymać tego sprawiedliwego zdania, radować się nawet jak się zdaje, dla wynikających ztąd korzyści, i Bogu czynić dzięki, nie tylko za inne dobrodziéystwa, lecz nawet i za też same."

Daléy dla wyświecenia szacunku łagodności, wykłada powinności i pożytki ze związku towarzyskiego ludzi idące.

„ *XIX.* Kto uciechami gardzi, za mało waży umartwienia, czczą chwałę, dostatki, umie snadnie znosić od niebios i od ludzi sprawione przeciwności; ten podobno powolniéyszym w stosunkach towarzyskich będzie, jako napojony łagodnością, i znający, że daleko lepiéy jest pięknie i wspaniale czynić, niż dary przyyymować; przeto, kto więcéy świadczy dobrodziéystw, Bogu się podobniéyszym staje; że, niż cierpieć krzywdę, gorzéy jest niż ją komu wyrządzić: albowiem jestto przeciwne wyobrażeniu lepszości. Potrzeba więc całą usilnością dążyć do tego: albowiem jest to naylepsze, a wszelkiemi sposobami unikać drugiego, mając na baczeniu, abyśmy mimowolnie jednego z naygorszych złego nie popełnili; stosownie do tego postępując człowiek, przyczyniłby się do dobra świata, a

będąc cząstką niejakąś jego, nie narzędzia zguby, lęcz dobroczyńcy i Zbawcy przyymując na siebie przymiot. Tak więc pięknie działając, i sobie samemu, jakby członkowi ogólnego ciała, więcéyby pożytku przyniósł, ustępując i pozwalając na dobro powszechne świata; a ze swojéy strony pięknemi czynami dopomagając do tego, niż się sprzeciwiając, opacznie postępując, i oddzielając się od ogólnego ciała."

„*XXII.* Pomiędzy źwiérzętami, te, które bardziéy w jedno gromadzą się miéysce, w stosunku do mniéy towarzyskich, daleko doskonalszemi, a co większa, do nas się niejako zbliżają. Człowiek nareszcie z jednoczeniem życia zupełnie różni się od źwiérząt; a naydoskonalsze przyrodzenie ludzkie, wedle wszelkiego podobieństwa, byłoby w większém jeszcze towarzyskiem ludzi zjednoczeniu. Dobry więc obywatel, to naybardziéy na celu mający, i żyjący w społeczności, naymniéyszéy rzeczy, co czyni, nie czyni dla siebie; nie dla tego, że tak postępując zgodniéyby z przyrodzeniem i przeznaczeniem człowieka czynił; lecz że tym sposobem, ile można doskonalszym od siebie istotom stawałby się podobniéyszy. A nadto, więcéy i dobro swe osobiste zabeśpieczy, gdy nad rzecz własną, pospolitą przekładać będzie, nie nad pospolitą,

własną. Albowiem gdy dobro powszechne należycie jest upewnione, i osobiste daleko bezpiecznieysze bydź musi; gdy zaś dobro osobiste od powszechnego oddzielone zostanie, obadwa giną zwyczaynie."

Zamkniemy rzecz o Filonie przed ostatnim tego traktatu paragrafem, w którym się cała istota moralności religiynéy zawiera.

„Do nabycia cnoty naprzód mieć należy zdolności duszy i przeznaczenie bozkie, bez którego nie dano nam żadnego dostąpić dobra: następnie rozwagę i pojęcie; na ostatek usilność i ćwiczenie; komuby na któréykolwiek z tych własności zbywało; zupełnie byłby niedoskonałym. I jakżeby kiedy był człowiek doskonale uczciwy i dobry, jeśliby dostatecznie i dokładnie nie znał każdéy w szczególności cnoty; ani co jest dla człeka dobrem, ani do jakiego stopnia, ani jakim sposobem? przez posiadanie rozwagi i umiejętności doskonalszym się staje; obdarzony zdolnością do usiłowania i ćwiczenia, łącząc do tego, co jest naylepszém, to jest: słodycz z nawyknienia pochodzącą, okaże, iż to co jest słodkie, naylepsze i uszczęśliwiające żywot człowieka, jest jedno, i toż samo. Jedném słowem, unikać wszelkiemi sposobami występku, a ile możności iśdź za cnotą należy: abyśmy nie nikczemnymi, lecz szczęśliwymi, i ile w tém

życiu wolno, błogiemi byli; i gdy dobieżemy naszego kresu, abyśmy spoczywając we właściwem nam stanowisku i czynów naszych godném, jeszcze doskonaléy szczęśliwemi zostali."

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

O szarlatanach, którzy się chlubią z posiadania lekarstw niezawodnych.

Quod medicorum est,
Promittunt medici...
Hor. L. II. *Epist.* I. 115.

Lekarze tém się trudnią co do nich należy.

Przywiązanie do życia jest namiętnością tak wrodzoną i tak silną, że się dziwić nie potrzeba, widząc do tyle zachęcaną u nas naukę lekarską, jakakolwiek ona jest z siebie. Wszystkie kraje dobrze urządzone powołanie lekarza uczyniły ślachetném i korzystném. Machaon Homera i Japis Wirgiliusza, byli to ludzie wielkiéy powagi, bohaterowie w woynie, którzy przynaymniéy czynili tyle spustoszeń między swojemi nieprzyjaciółmi, ile i między przyjaciółmi. Ci, którzy nie mają wcale zaufania albo bardzo mało w doskonałości szarlatana udają się przecie do niego, czyli to

dla tego, że on zawsze gotowym jest przedadź zdrowie za cenę umiarkowaną, czyli też podobni do tonącego, który, jak mówią, brzytwy się chwyta, czyli nakonieć w nadziei otrzymania ulgi jakiéy od naymniéy znającego leczenie, gdy biegléysi w téy sztuce żadnéy nie przynieśli. Chociaż nieumiejętność, prostota i samochwalstwo, tak są potrzebne tym lekarzom cudownym, jak suknia centnowana różnofarbnie arlekinom, nie wieleby im przecie z tego przybyło, gdyby chorzy nie mieli w sobie pewnéy sympatyi wewnętrznéy sprzyjającéy szarlatanom. Miłość życia w tamtych, a miłość piéniędzy w tych, robią należyty związek między nimi.

Rzadka dziś strona gdzieby choć jeden nie znaydował się tego rodzaju hipokrat, który ją zaszczyca swą opieką, słynie cudowną swą sztuką i codziennie tłumy ludzi łatwowiernych swojemi lekarstwami obdarza. Tam się dowiesz, że nie z własnego interessu on to czyni, lecz natchnięty mocą jakąś dobrotliwą dla ludzkości, wysadzony jest od niéy w tém miéyscu, na szafarza łask nadprzyrodzonych. Przywiązanie do oyczyzny tak mocne w nich bywa, że widziałem raz we wsi pewnéy, jednego z tych szanownych doktorów, który oświadczył się przed otaczającym go mnóstwem ludu, że na znak przychylności

do miéysca rodziny swojéy, chce dać każdemu mieszkańcowi téy wsi po talarze jeźliby kto chciał przyjąć; kiedy więc z rozdziawioną gębą słuchacze oczekiwali na dar tak znakomity, włożył rękę do długiego worka, z którego wyjąwszy garść paczków powiedział, że to lekarstwo przedaje po 5 szylingów i 6 soldów gdzie indziéy; lecz dla swoich współziomków spuszcza pięć szylingów, to jest: taler. Całe zgromadzenie z wdzięcznością przyjęło ten dar szlachetny i rozkupiło mu cały zapas lekarstwa, jednakże nie inaczéy aż każdy jeden po drugim przyznać się musiał, że jest rodem z téy wioski.

Jest jeszcze inna klassa tych mniemanych lekarzy, którzy nie wychodząc na rynek publiczny, ani się snując po wsiach i miastach, ukryci gdzieś w zaciszy wiéyskiéy, dają się słyszeć o swoich cudownych lekach, przez najętych gębaczy i pisma publiczne. Ci zdają się przeymować ten zwyczay od pewnych wschodnich ludów, o których nam Herodot baja; było u nich prawo, że za każdym razem kiedy kogo uleczono, musiano publicznie ogłosić, opis choroby i sposób użyty w jéy leczeniu. Lecz ponieważ wszystko się odradza na świecie, nasi lekarze tegocześni starają się o świadków na poparcie skutków swych lekarstw, wprzód nim doświadczą ich sami i upowszechnią.

Słyszałem od rzemieslniczka jednego, który był świadkiem pewnemu z tych nowych Eskulapów, a który nie będąc nigdy chorym został uleczonym od chorób wszystkich znaydujących się w całéy Farmakopei. Zawołani ci Chemicy, aptekàrze i lekarze razem, wynalcźli, każdy po swojemu, tyle prostych i nieomylnych lekarstw, że za urazę biorą kiedy się kto do nich udaje nie będąc wprzód od wszystkich innych opuszczonym. Ich lekarstwa są *niezawodne i w skutku nie chybne*, to jest: że nie uchybiają lekarza zbogacić, i wieczny pokóy choremu przynieść.

Jednego razu czytając w pismach publicznych o tych doktorach, nasłyszawszy się o cudownych uleczeniach i mnóstwie sposobów przeciw rozmaitym niemocom, zacząłem z radością winszować naszym czasom szczęścia, jakiego w życiu spodziewać się możemy, ponieważ śmierć w pewnéy mierze zwyciężoną została przez tych ludzi, i że dolęgliwość będzie tak krótką, ile tylko jéy potrzeba do podwyższenia smaku w roskoszy. Zajęty temi wyobrażeniami, na nieszczęście przypomniałem sobie zdarzenie pewnego szlachcica rostropnego bardzo, z przeszłego wieku; któremu dnia jednego kiedy cierpiał bardzo na podagrę, lokay doniósł, że na dole jest jakiś jegomość chcący go leczyć i powiada, że ma lekarstwo

niezawodne ku temu. Na to Pan się zapytał, czy przyszedł piechotą lub w karecie przyjechał, dowiedziawszy się, że piechotą: *Idź*, rzecze, *powiedź temu oszustowi, niech sobie daléy wędruje, gdyby bowiem miał lekarstwo tak pewne, jak powiada, już dawno miałby karetę sześciokonną.* To samo i ja wnoszę, że gdyby którykolwiek z tych lekarzy, posiadał choć jedno lekarstwo tak niezawodne, jak o nich mówią, nie potrzebowałby dawno, ani rozgłaszać o sobie, ani udawać się do cudownych powieści. Prawda wszelako, że jeden z nich wynalazł *specificum* cudowne przeciw chudości: nie wiem jaki ono skutek miało na tych co go używali; lecz zapewniony jestem z ust niemylnych o odbycie onego tak znacznym, że w rzeczy saméy uleczyło Doktora samego z téy dolęgliwości. Jeźliby wszyscy lekarze mogli wystawić tak dobre przyciklady skutków swych lekarstw, przekonaliby wkrótce niewiernych o swojéy wysokiéy umiejętności.

Postrzegam nakoniec, że większa część tych pseudo lekarzy daje się słyszeć; że *za pomocą boską* leczą takie a takie choroby: wyrażenie bez wątpienia właściwe i wyśmienite, ponieważ na żadną inną pomoc rachować nie mogą. W jstocie, jeźli kiedy w ręku swym chorego mają, nie potrafią mieć więcéy wpływu na uleczenie jego, jak

Japis Wirgiliusza na uleczenie Eneasza; (1) przykładał on starania w opatrywaniu rany jego, użył wszystkiego co umiał i to jeden był środek wprawdzie do uzdrowienia bohatéra; lecz poeta nas upewnia, że pomoc szczególna bóstwa, była tego wsparciem jedyném.

Teodor Narbutt.

KMIOTEK w PODDANSTWIE ZESTARZAŁY
CZYLI
DZIADEK przy KOŁEBCE WNUKA.

Dziewięćdziesiąt lat przeżyłem,
Klęsk i nieszczęścia igrzyskiem,
A lubo z losy walczyłem,
Zostałem poziomym, niskiém.
W rodzie naszym ta niedola,
Bo w przeznaczeniu niewola.
Wnuku kwilisz, łza bez winy
Często dni twoje zasępi,
Bo jeśli przez wielkie czyny,
Iśdź zechcesz, ród cię potępi.
Ten nie pyta, czyś jest zdolny?
Czyń co każą boś nie wolny.

---

(1) Eneida, XII. 392, i daléy.

I tak możebyś nauki,
Chciał przechodzić, mądrym zostać?
Lub może do piękney sztuki,
Ze sławnemi żądasz sprostać.
I w rzemiośle dobra dola,
Lecz twym udziałem niewola.
Był czas gdy młody w pragnieniu,
Chciwy poznać drog tyciące,
Nie tylko w mym przeznaczeniu,
Lecz gdzie krążą gwiazdy, słońce;
Wychylam się z méy rodziny,
Nie zapomnę téy godziny.
Jak kiedy rumaczek młody,
Co wzrastał w cieniach zakąta,
Wyskoczy ze swéy zagrody,
Wierzga, skacze, aż się spląta.
Tak w radości méy, niedola!
Nie wiedziałem co niewola.
Nie wiedziałem jéy praw srogich,
W tym chęć moja mię poświęci,
Bym darów używał drogich,
Woli, rozumu, pamięci.
W odległe więc gonię strony,
Szukam bym został kształcony.
Los mnie zdarzył Dobrodzieja,
Co przyjął mię na usługi,
W Proboszczu wzrosła nadzieja,

Gdym pobył rok jeden drugi.
Bakałarz mię Salomonem,
Organista zwał Platonem.
Ztąd w szkolne weszłem zawody,
Wszystkich przewyższam w nauce,
Mnie dano wszystkie nagrody,
Bo w każdéy celuję sztuce,
Tak fizyk, muzyk, lekarzem,
Stawałem się i malarzem.
Lecz często talent jest w parze
Z nieszczęściem, tegom wnet doznał,
Jędzę, która ród nasz karze,
Bez winy, za późnom poznał.
Jéy ślady Pan nasz wiedziony,
Przybył w te odległe strony.
Dowiódł Inwentarzem dawnym,
Żem od dwuchset lat poddany,
A w takim występku jawnym,
Zostałem wnet okowany.
Więzy, hańba i niedola,
Naszym udziałem niewola.
Niewola mię sroga wlekła,
W progi méy smutnéy rodziny,
Wolałbym bydź na dnie piekła,
Niźli tak cierpieć bez winy,
Ustawy, ród, wszystko lżyłem,
Przebacz Twórco! złorzeczyłem.

Nie tu koniec méy rozpaczy;
Na dworze pańskim wzgardzony;
Codzienno powtórzyć raczy
Każdy, czy to zbięg, uczony?
Zatrutą tak mając duszę,
W trunku tonę — wyznać muszę.
Tą trucizną wiele kmieci,
Zalewa pamięć niewoli,
Rozpajają nawet dzieci,
Mówiąc, z balsamem mniéy boli;
Przecie nie tak sen od wodki,
Jak od wód Letheyskich słodki.
Przebudzony twemi szlochy,
Wnuku, gdy nad grobem stoję,
Walczyć z losy nie bądź płochy;
Przyimi tę przestrogę moję.
Dla ciebie ta jedna dola,
Niewola! sroga niewola!
Nie będziesz kupcem, ni w radzie,
Ni w nauk Katedrze siedział,
Wszędzie ród twóy na zawadzie,
Lepiéy byś o tém nie wiedział.
Że są inne w świecie drogi,
Tyś tylko kmiotek ubogi.
Ubogi, gdyż całe życie,
Byś przez dzień i noc pracował,

Nic nie przysporzysz w twym bycie,
Panu wszystko los darował.
Koń, wół i wszystko w tym świecie
Pańskim ty jesteś, twe dziecie!
Smutny wyrok na Prawnuki,
Może też łaskawe nieba,
Z dzielnością światła nauki,
Wskażą, że wolności trzeba.
Może z Tronu dobra dola,
Przemówi: „znikła niewola."
W ówczas wnuku masz przed sobą
Wszystko, jako zorzy świadek,
Co zechcesz to zrobisz z tobą,
A przypomni, mówił dziadek,
„Nieszczęsna tego jest dola,
„Czyim udziałem niewola.

Włodzimierz Gadon.

Na dzień 8. Grudnia 1815. roku. a)

Gdy się myśl moja zatrudnia,
Gdy cały jestem zajęty,
Jak uczcić ósmy dzień Grudnia,
Dzień dla mnie piérwszy, dzień święty.

(a) Dzień imienin M. C.

Znika mi nagle świat cały,
I nie wiem jakiém zdarzeniem:
Znalazłem się pod sklepieniem,
Gdzie Feb i Muzy mieszkały.
Oczy me słabe śmiértelne,
Ani się obrócić śmiały,
Na wdzięki nieskazitelne,
Bogiń mądrości i chwały:
Nie postrzegły mnie te Panie,
Wieńce robiły staranie,
Z których codzień nowym spięta,
Pana północy skroń święta.
Z drugiego świątyni końca,
Nowy blask światła wypada,
Postrzęgam jasny wóz słońca,
I brat Dyanny nań siada:
Jednak te światła potoki,
Pamięci méy nie przyćmiły,
Ni samych Bogów widoki,
Starły w niéy Grudnia dzień miły:
Jego zajęty uczczeniem,
Zbliżam się do Apollina;
On poznał jedném spóyrzeniem,
Jaka prośb moich przyczyna.
„Przenikam czego chcesz, rzecze,
„W zamysłach Tobie pomogę,

„Siaday tu ze mną człowiecze,
„Ukaż do miłéy twéy drogę.
O ty! rzekłem światło w niebie,
Próżno jéy dajesz to imie,
Miłości mojéy nie przyimie,
Choć ją wielbię więcéy siebie!
„Na nią me dary wyleję,
Rzekł, i twe zjszczę nadzieję,
„Ucieszę całą naturę,
„Pomknę od dziś dnia wóz w górę. b)
„Pozwolę ci lutnię moję,
„Lecz tak ją piérwéy nastroję,
„Iż kiedy dóydzie głos onéy,
„Uszu twojéy ulubionéy,
„Żaden oprócz ciebie z ludzi,
„Miłości w onéy nie wzbudzi."
Jakie uczucia zrodziły,
W méy duszy te boskie słowa
Nie wyrazi ludzka mowa,
Nieśmiertelnéy trzeba siły!
Może kto myśli, że chwała,
Bydź z Bogiem, mnie zachwycała,
Lub że człek stworzenie liche,
Z tegom się podnosił w pychę,

(b) Około tego dnia to iest: 10 Xbra słońce się w górę pomyka, przesilenie dnia z nocą zimowe.

Żem siedział na wozie słońca,
Zkąd wiosny lecą bez końca!
Ach nie, ta wielkość, ta chwała,
Była w oczach moich mała,
Mała i nic nie znacząca,
Gdym myślił o skutkach siły,
Jakie Lutnia czarująca,
Miała sprawić w sercu miłéy.
Błagam więc Poetów Pana,
By prędzéy począł dzień luby,
Poszła Jutrzeńka rumiana,
Rozpędzać nocy cień gruby:
W tym dzieło przyszło do końca,
Którym się Muzy trudniły,
Lecz jak się one zdziwiły,
Widząc człeka obok słońca!
„O muzy, Olimpu chluba!
„Rzekł Apollo, bądźcie rade,
„Z tym śmiértelnikiem pojadę,
„W te strony, gdzie wasza luba,
„Coście wy same kształciły,
„I nie raz mnieście prosiły,
„Aby już z wami tu była,
„Co skromna, uczona, miła;
„Co w oczach jéy siły tyle,
„Iż kto spóyrzy w one śmiało,

„Utraca przez jedną chwilę,
„Pokóy co go nic nie chwiało!
„Tego człeka przyimę postać,
„Uszczęśliwić Jego muszę;
„Dzień cały przy niéy chcę zostać,
„I chcę wzruszyć onéy duszę;
„Z wozem nazad przyszlę jego,
„Tylko mi dom jéy pokaże,
„Pozwólcie miéysca dla niego,
„Wam Parnasu zdaję straże.
Na te słowa Apollina,
Krew się w żyłach moich ścina,
Widzę, iż rzecz ułożona,
Tak jak na Amfitryona:
Szczęściem zazdrością przejęte,
Zaklinają Muzy Feba,
Na wszystko co tylko święte,
Aby nie zstępował z nieba;
I że na wozie tym czystym,
Bóstwo bydź powinno same,
Bo śmiértelny zrobi plamę,
W świetle niebios przeżroczystym.
Czegoż nie zrobią kobiety?
Bóg się w zamysłach odmienił,
Nawet się mocno rumienił,
I mnie wypchnął z swéy karety:

Znikły Parnasu świątynie,
I Apollo i Boginie:
A ja za całą pociechę,
Znowu oglądam mą strzechę.
Lecz cóż widzą moje oczy!
A to wcale rzecz jest nowa,
Apollo dotrzymał słowa,
Słońce się wyżéy dziś toczy:
O nieba! czyż przeznaczenie,
I dla mnie szczęście przyrzeka!
Ach nie! to próżne marzenie....
Szczęście przedemną ucieka.

Michał Markianowicz.

DO NADZIEI.

Nadziejo! darze wspaniały nieba,
Przed tobą smutek ucieka,
Ty dajesz pomoc gdzie jéy potrzeba,
Wśpiérasz w nieszczęściu człowieka.

W ponurym lochu więzień zamknięty,
Nie widząc słońca promieni;
Kiedy niewolą swoją zajęty,
Błąka się w pośród mdłych cieni.

Kiedy przyjaciel przed nim ucieka,
Ręka go brata odpycha;

Błyśnie twóy promień nad nim z daleka,
Już wesołością oddycha.

Wygnaniec w obcéy błądząc krainie,
Pędziłby dni swe w rospaczy;
W téy myśli ulgę znaydzie jedynie,
Że kray oyczysty zobaczy.

Tłuką okrętem srogie bałwany,
Rzuca się stérnik na morze;
Nadzieją tylko będąc wstrzymany,
Płynie po wzdętym przestworze.

Nadziejo! naszym jesteś żywiołem,
Ty łzy strapionych ociérasz;
Na świat z człowiekiem przychodzisz wspołem,
Razem z człowiekiem umiérasz.

Kieruy naszymi zawsze myślami,
Na tym nieszczęścia padole;
Niechay twa władza zawsze nas mami,
I słodzi naszą niedolę.

J. Reyzner.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Października roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. Komit. Cenz.